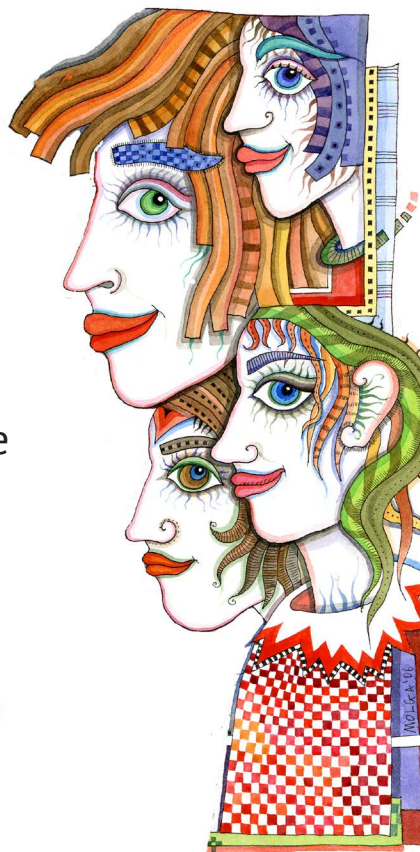


Młodzież pisze wiersze
Jugend schreibt Gedichte

2026



Utworky nagrodzone w XIV Międzynarodowym Konkursie Literackim
Ausgezeichnete Gedichte im XIV. Internationalen Literaturwettbewerb



Polnische Frauen in Wirtschaft und Kultur e.V.

Herausgeber | **wydawca:** POLin Polnische Frauen in Wirtschaft und Kultur e.V.

POLin Polki w Gospodarce i Kulturze

Veltheimstr. 33 | 13467 Berlin | www.pol-in.eu

Gestaltung | **projekt:** Kamila Zimmermann | Bogusław Fleck

Grafik Umschlag | **grafika na okładce:** Anna Molga

Redaktion | **redakcja:** Celina Muza | Hanna Synowiecka | Andreas Visser

Projektkoordination | **koordynacja projektu:** Celina Muza

Berlin, Oktober | **październik** 2026

Auflage | nakład: 500

In Zusammenarbeit mit | **we współpracy z:**



**Polnisch als
Fremd-sprache**

**Haus_
für_
Poesie**



Młodzież pisze
wiersze
utwory nagrodzone

Jugend schreibt Gedichte
ausgezeichnete Gedichte

Kochane dzieci, droga młodzieży!

Z wielką radością przekazujemy Wam kolejny tomik poezji zawierający prace laureatów tegorocznego XIV Międzynarodowego Konkursu Literackiego „Młodzież pisze wiersze“. Konkurs ten organizują dwa berlińskie stowarzyszenia: POLin Polki w Gospodarce i Kulturze oraz Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata“. W tym roku swój udział w konkursie zgłosiło 125 uczennic i uczniów z 20 miast Niemiec, Polski, Holandii i Włoch. Nadesłaliście Wasze wiersze autorskie bądź tłumaczenia wierszy z języka polskiego na niemiecki oraz z języka niemieckiego na polski. Posiedzenia jury były pełne dyskusji, emocji, wzruszeń, humoru i refleksji.

Wszystkim laureatom konkursu gratulujemy sukcesu i życzymy dalszego rozwoju pasji literackiej. Dziękujemy Waszym nauczycielom, mentorom i rodzicom za opiekunkę skrzydła i pozytywną motywację w twórczości.

Już dziś zachęcamy Was do udziału w kolejnej XV edycji naszego konkursu: „Młodzież pisze wiersze 2027“.

Dziękujemy autorom tłumaczonych przez młodzież oryginałów za zgodę na publikację tłumaczeń a wszystkim czytelnikom naszego XIV tomiku życzymy fascynującej lektury!

Organizatorzy

Liebe junge Autorinnen und Autoren,

in Eure Hände geben wir einen Gedichtband mit den beim XIV. Internationalen Literaturwettbewerb „Jugend schreibt Gedichte“ preisgekrönten Werken. Dieser Wettbewerb wird von zwei Berliner Vereinen: POLin Polnische Frauen in Wirtschaft und Kultur und Polnischer Schulverein „Oświata“ organisiert.

In diesem Jahr nahmen 125 Schülerinnen und Schüler aus 20 Städten Polens, Deutschlands, Niederlanden und Italien teil. Ihr habt Eure eigenen Gedichte in polnischer Sprache oder Eure Übersetzungen ins Polnische oder ins Deutsche eingereicht. Die Sitzungen der Jury waren voller Diskussionen, sehr emotional und humorvoll. Eure Werke berührten und beeindruckten uns.

Wir freuen uns sehr, dass Ihr Euch für unseren Wettbewerb interessiert. Wir danken Euren Lehrern und Eltern für das Engagement und die Motivation.

Schon heute ermuntern wir Euch zur Teilnahme am XV. Wettbewerb „Jugend schreibt Gedichte 2027“!

Wir danken den Verlagen und den Autoren für die Erlaubnis, die Übersetzungen der Jugendlichen zu veröffentlichen.

Wir wünschen allen Leserinnen und Lesern eine faszinierende Lektüre!

Die Organisatoren

Wiersz autorski w języku polskim,
młodzież spoza granic Polski, do lat 14

Eigenes Gedicht in polnischer Sprache,
Jugendliche außerhalb Polens, bis 14 Jahre

Chłopiec w lesie – Nino Szymkowiak
Różowe okulary – Marie Szymkowiak
Sen – Robert Rohan Singh
Za bordową kotarą – Liliana Radzicki
Gra Pana Nieśmiałego – Nikolas Biloshytskyi

Chłopiec w lesie

Nino Szymkowiak, (9), Berlin

Był sobie chłopiec, który chodził do lasu.
Niestety robił tam dużo hałasu.
Zwierzęta uciekły,
a on bardzo wściekły
biegał tu i tam,
na koniec został sam!
Rozglądał się jeszcze dookoła,
lecz przyleciała tylko pszczoła
i zabzykała słodziutko:

W lesie bądź zawsze cichutko!

Różowe okulary

Marie Szymkowiak, (9), Berlin

Kiedy oczy zmrużę
widzę białą różę,
co w sadzawce się przegląda
i podziwia,
jak wygląda.

Kiedy oczu nie otwieram
w głąb siebie spojieram
i widzę spadające różowe piórka
wprost na drzewa z mojego podwórka.

Kiedy więcej marzyć nie mogę,
to widzę do szkoły drogę.
Zapowiada się dzień długi i szary...
Chyba że...
hej, gdzie są moje różowe okulary?!

Zmęczony
zamykam oczy.
Zimny wiatr na twarzy.
Sen...

A potem ten huk!
Chłód przeszywa mi serce
ostrzem niewidzialnego lodu.
Gdzieś za granicą ciszy otwierają się drzwi.
Ogromne skrzydła ciemności
rozwierają się głośnie jak burza.
Niebo pęka na pół.
Smutne kwiaty odwracają ode mnie głowy.
Liście żółkną na drzewach.
Na samotnej ziemi osiada popiół
z pożaru tego domu,
co jest bardzo daleko –
z każdą chwilą coraz bliżej.
Owoce na drzewach wydają krwawą woń,
a w mroku coś oddycha.

Nadchodzi ZłO.
Jego złote źrenice znajdują moje.
Otwieram oczy.
SEN?
Zwiędły liść na poduszce
i krople jagód na dłoniach
nie dają mi zapomnieć.
Boję się.
Przeraża mnie,
że to nie był tylko sen.



Za bordową kotarą

Liliana Radzicki, (12), Berlin

Za bordową kotarą
nocnych lęków, koszmarów
drżą nawet kwiaty
tuląc płatki do snu.
Nie ma nikogo.
Cisza krzyczy w tę noc –
zbyt cichą,
zbyt mroczną,
ZBYT...

Za bordową kotarą
nocnych lęków, koszmarów
wyobraźni pędzel
zamalował brzask.
Ktoś zatrasnął mi szczęście,
ktoś zgasił nadzieję.
Zacieśnia się zaczarowany krąg –
zapuszcza korzenie
STRACH

Za bordową kotarą
nocnych lęków, koszmarów
Sama ja
Tylko ja
Biegnę, chociaż stoję w miejscu.
Krzyczę, choć w gardle zamiera głos.
Błagam, zachowując kamienną twarz.

Obudź się!
Obudź
O...

Gra Pana Nieśmiałego

Nikolas Biloshytskyi, (9), Berlin

Żył sobie pan miły,
lecz nieco nieśmiały.
Do dziś nie wiadomo,
dlaczego dzieci się go bały.
Może był straszny, a może nie?
Może odważny, kto to dziś wie?
Rzecz się stała niesłychana,
bo nagle zabrakło pana!
A co się z nim stało?
Tego żadne dziecko nie słyszało.

Lecz jeśli go spotkasz,
to nie mów nikomu.
Po prostu zaproś go do domu.
I zamiast się go bać
zaczniście razem grać!

RAZ, DWA, TRZY I ZACZYNASZ TY!

Wiersz autorski w języku polskim,
młodzież spoza granic Polski, do lat 19

Eigenes Gedicht in polnischer Sprache,
Jugendliche außerhalb Polens, bis 19 Jahre

Przebudzenie – Igor Smyczek

Przypadek – Maria Stelmaszyk

Jutro, i jutro, i jutro... – Olga Śliwińska



Przebudzenie

Igor Smyczek, (16), Görlitz

Poranek mnie budzi kroplami rosy,
ptaki ją piją z kielichów żonkili.
Chciałbym na trawę szybko wybiec bosy
za kotem, co poluje na obłoki motyli.

Ogród domowy oblegają pszczoły,
jako zapowiedź obfitości zbiorów.
Sad białym kwieciami jak mgłą otulony,
latem ubierze się w szatę z kolorów.

Wschodzące słońce już płąsa po łące,
falą promieni wyziera z obłoków.
Przez szyby podziwiam ich złote harce,
aż dech zapiera od tego widoku.

Budzi się życie w zielonym uścisku,
powiew wiatru przynosi zapach ziemi.
Wiosna wystrzela w radosnym rozprysku,
witaj mój dniu, z marzeniami nowymi.



Przypadek

Maria Stelmaszyk, (17), Rheine

Zdarza się, że rzeczy dzieją się bez zapowiedzi,
bez wcześniejszego planu, bez żadnej wiedzy.
Nie mają początku, który da się wskazać dokładnie,
rozmywa się gdzieś między „było” a „nagle”.

I właśnie tak wygląda dwoje ludzi obok siebie,
jakby świat uznał, że tak będzie lepiej.
Siedzą i mówią, że to nic takiego,
zwykły fragment dnia codziennego.

Słowa zwyczajne jakby mówiło się je od lat,
a jednak nagle zmieniają znaczenie i świat.
Nic wielkiego się na pozór nie dzieje,
zwykły wieczór i lamp słabe cienie.

Trudno powiedzieć co tu się zmienia,
bo wszystko wygląda bez poruszenia.
A jednak zostaje w tym coś nie do końca zwykłego,
co nie pasuje do porządku dziennego.

Jakby słowa znaczyły za wiele,
i nie zostawiały pustki w ich ciele.
Patrzyli na siebie trochę nieśmiało,
jakby coś między nimi się już zaczynało.

A ja patrzę na nich i myślę ukradkiem,
że wszystko zaczęło się zwykłym przypadkiem.
Nie było żadnych znaków na niebie,
po prostu znaleźli się obok siebie.



Jutro, i jutro, i jutro...

Olga Śliwińska, (17), Görlitz

Jutro, i jutro, i jutro – stara myśl,
a wciąż pełnie w swym małym tempie dzień po dniu.
Wschodzące słońce przegania ćmy,
codziennie od setek lat na nowo wybudza nas ze snu,
ale nikt nie budzi się naprawdę.
Wczorajsze jutro podszeptnęło balladę
kolejnemu poecie,
aktorowi reklamy taniej w internecie.
Zainspirowany, pełny motywacji,
pojechał do Dubaju w akcie desperacji.
Jak lalkarz na wojnie, ten zdjęcie z uśmiechem na twarzy
zrobione przez szkielet obcej ośmiolatki,
wrzucił na swój portal – ósmy największy w branży.
A kiedy tak dokonywał szczegółowej analizy
wyświetleń, obserwacji i polubień –
nie zauważył ducha Shelley w jego relacji.
Matcha, wojenne tragedie, labubu i głód na świecie
– ciągle na przemian.
Między postami o podróżach i pewna konkretna wyspa
doczeka się komentarza – szkoda tylko, że w komentarzach
rozważamy, czy pedofili i gwałcicieli kosmici nie dopadli.
Może obserwatorzy nawet zgadli,
jaki nowy kolor paznokci wybierzemy. Czas nagli!
Do końca głosowania tylko 85 sekund!

85 sekund do północy!
Pomocy!
Zagubione w jutrze całe pokolenie pyta:
jak myśleć o własnym jutrze, kiedy
ruiny domów i połowy rodzin po jedzenie
wychodząc, spotyka śmierć. Tylko trendy
dzielą nas od nich, trochę szczęścia
przy wyborze mamy.
Rady nie damy,
jutro czeka nas klęska.
Jutro, i jutro, i jutro
codziennie tak samo, jakoś smutno,
ale po kilku godzinach na tik toku
łóżka nie kręci się już w oku.
Stan odwieczny, jakby niezmienny.
Choć trwa kilka lat, jakby całe moje życie korzenny.
Jutro nie przyjdzie. Czym jest jutro?
Nikt mi nigdy nie wytłumaczył.
Jak pisać wiersze?
Nikt odpowiedniego artykułu nie wyznaczył.
Jestem sama.
Nie wiem jak pisać, jak planować to "jutro",
bo wszędzie wokół mnie coś się wali.
Ktoś umiera, w ścianę wali, płacze,
że trzeciego syna na obczyźnie pochowali.
A ja, klęczę przed komputerem, z kolacją na kolanach i płacę,
że mi trudno, że mi smutno,
że się odnaleźć nie mogę.
Nie mam prawa.



Wiersz autorski w języku polskim,
młodzień z Polski, do lat 14

Eigenes Gedicht in polnischer Sprache,
Jugendliche aus Polen, bis 14 Jahre

Papierowy samolot – Lena Czechowicz

Cisza – Jakub Kozłowski

Chwila, która zostaje na dłużej – Gabriela Ługowska

Mój jamniczka – Amelia Bolenbach

Papierowy samolot

Lena Czechowicz, (12), Kraków

Na parapecie leżał papierowy samolot.
Pamiętam, jak pewnego dnia
odłożyłam go tam tylko na chwilę.
Wiele razy stawiałam przy oknie,
trzymając go ostrożnie w dłoniach,
jakby jeden ruch przez uchylone okno
mógł zmienić wszystko.
Bałam się i z czasem uznałam,
że jeśli pozostanie w miejscu,
to nigdy nie dowiem się,
czy nie zgubiłby drogi
i nie odnalazł celu.
Więc trwał przy oknie,
razem ze wszystkimi planami,
marzeniami, pragnieniami...
Lecz nadszedł poranek,
kiedy ostrożnie otworzyłam okno
i spojrzałam na stary, pożółkły samolot.
Łagodny podmuch wiatru
poruszał nim lekko,
jakby próbował zrobić to za mnie.
Przez chwilę unosił się i opadał,

łapany przez kolejne podmuchy,
a ja po raz pierwszy
nie próbowałam go zatrzymać.
W tamtej chwili dotarło do mnie,
że nie mogę chronić go bez końca
przed wiatrem, wysokością i upadkiem,
bo pozostawiony na parapecie
nigdy naprawdę by nie poleciał.
I może właśnie dlatego
najbardziej bolą nie marzenia, które
upadły,
ale te, którym nigdy
nie pozwolono wzbić się w powietrze.

Cisza

Jakub Kozłowski, (14), Rzeszów

Cisza usiadła przy stole,
tam, gdzie Ty zawsze byłeś.
Tylko zapach wieczornej herbaty z opuncją
unosi się po pokoju,
jak byśmy ją dziś przed snem wspólnie pili.
Potem ściągałaś włosy,
robiłaś zastrzyk w brzuch
i tuliłaś mnie z całych sił do snu,
opowiadając baśnie – te nasze, wspólnie wymyślone.
Gdy oddech Twój ciężki się stał,
spąłeś już tylko z rurkami.
Cisza wypełnia miejsca,
gdzie zawsze byłeś.
Tylko Twój zapach taki wiosenny
w moim pokoju unosi się,
jak byśmy bawili się teraz w berka.
Choć oddech Twój ciężki,
śmiałaś się tak radośnie.
Cisza usiadła przy stole,
tam, gdzie Ty zawsze byłeś.



Chwila, która zostaje na dłużej

Gabriela Ługowska, (14), Izdebki-Kosny

Są takie chwile,
kiedy wszystko wokół nagle cichnie,
jakby świat na moment stracił
zainteresowanie tym, co dzieje się naprawdę.

Wystarczy jedno spojrzenie.

Nie każde –
większość znika od razu,
bez znaczenia, bez śladu.

Ale czasem trafia się takie,
które zostaje.

Twoje oczy mają odcień błękitu,
którego nie da się łatwo opisać –
nie są tylko kolorem,
raczej czymś pomiędzy spokojem
a myślą, która nie daje się dokończyć.

I może właśnie dlatego
tak trudno o nich zapomnieć.

Bo nagle dzieje się coś dziwnego:
zwykła chwila przestaje być zwykłą,
a w środku, zupełnie bez powodu,
pojawia się lekki niepokój –
jak trzepot skrzydeł
zamkniętych gdzieś pod żebrami.

Niby nic wielkiego,
a jednak wystarczająco,
żeby na moment stracić rytm.

To uczucie przychodzi cicho,
nie pyta o zgodę,
nie tłumaczy się.

Po prostu jest.

I zostawia po sobie ślad –
w pamięci, w myślach,
w tych krótkich momentach,
kiedy człowiek nagle się zatrzymuje
i sam nie do końca wie dlaczego.

Może właśnie tak zaczynają się rzeczy,
które później trudno nazwać wprost –
bez wielkich słów,
bez oczywistych znaczeń,



Mój jamniczek

Amelia Bolenbach, (10), Połchowo

Mój jamniczek jest wesoły,
kolor futra ma brązowy,
lubię bawić się z nim zawsze,
cieszy się, gdy na niego patrzę.
Biega szybciej niż pendolino.
Patrzy zawsze z wesołą miną.
Ma zabawki swoje,
ale gryzie moje!
Chodzę z nim na spacer, y,
a on goni wszystkie rowery.
Ogon ma trochę jak szczurek,
i nie lubi swoich chrupek.
Uszy ma wielkości mojej ręki,
ma też swoje dwa sweterki.
Nie lubi spać w swojej budzie,
liże zawsze moją buzię.
Goni też mojego kota,
gdy ktoś na niego krzyczy, strzela focha,
ale zaraz chce się bawić,
i czasem sobie nagrabi.
Tęskni za mną, kiedy mnie nie ma,
gdy wracam, przytulić go trzeba.
Prosi o jedzenie co dwie minuty,
pogryzł od mojej gitary nuty!

Czasami do sąsiadów ucieka,
potem pod bramą czeka i czeka.
Gdy ja leżę na kanapie,
mój jamniczek wtedy drapie
i wskakuje na kanapę,
a następnie mnie zaczepia.
Później kładzie się na plecach,
a na koniec mówię mu:
KOCHAM CIĘ
JAMNICZKU MÓJ!



Wiersz autorski w języku polskim,
młodzież z Polski, do lat 19

Eigenes Gedicht in polnischer Sprache,
Jugendliche aus Polen, bis 19 Jahre

***** – Julia Winczewska

Giełczwio, rzeko dostojna... – Nikola Pietrzyk

O nie Wacławie... – Grzegorz Sobkiewicz

Szkoła – Martyna Ćwik

Julia Winczewska, (15), Połchowo

Klify są dziś ciche.
Stoję na szczycie.
Patrzę na horyzont
i myślę nad życiem.

Przechylam na bok głowę.
Wiatr rozwiewa włosy moje.
Morska bryza pryska w twarz
jak porannego deszczu delikatne krople.

Wyjadę – mówię do siebie.
Gdzieś daleko, za to morze.
Poznam inny świat.
Lepszy?
Daleko stąd uwolnię siebie.
Rozpłynę się w porannej mgle.

Czas mija szybko jak pory roku.
Jedna za drugą odchodzi... i wraca.
Bez ustanku.
W mozolnym pędzie życia.

Klify są dziś ciche.
Może za ciche?
Patrzę w gwiazdy
ułożone jakby... wskazywały drogę.

Podążę za nimi
do nieznanego mi tekstu.
Odejść niczym zjawia przed świtem.
Tajemnicza i zimna.
Już mnie nie znajdziesz.

Giełczwio, rzeko dostoja...

Nikoła Pietrzyk, (16), Lublin

Giełczwio, rzeko dostoja,
Piękna Tyś!
Jakoby wąż błękitny, co na ofiarę czyhając,
Wije się, wśród pól makami upstrzonych.
Owych czasów Ty raków polskich domem byłaś,
Ty zwierząt, długą wędrówką strudzonych,
Wodopojem.
Giełczwio, rzeko wspaniała,
Ty, co Słowian dawnych plemion
I wielkich wojen nosisz pamięć.
Matko, która ludzi poitaś jakoby dzieci własne,
Dziś one, przeciw Tobie zwrócone,
Piasek nań sypią i wrzący asfalt leją.
Ty, niegdyś niczym diament, co spod ręki
Rzemieślnika znamienitego wyszedł,
Błyszcząc przyciągałaś uwagę tych
Co w Tve modre oczy spojrzeli.
Dziś w puste i wyschłe,
W twoje koryto zaglądam z przerażeniem.
Ty, co całe me życie widziałaś!
Dziś to ja twą śmierć oglądam tragiczną.
Giełczwio, rzeko majestatyczna,

Dziś czarny strumień samochodów
Twym dawnym korytem płynię!
Ty tak mi bliska byłaś –
Dziś jedynie jako wspomnienie,
W moich myślach, płyniesz
Jakoby najwspanialsza z rzek.

O nie Wacławie...

Grzegorz Sobkiewicz, (17), Stalowa Wola

Za wielką górą, za całkiem maleńką rzeką
za mysim domkiem tuż, tuż niedaleko
tam gdzie rdzawe słońeczko spokojnie zachodzi,
brzegiem błyszczącego jeziora ktoś boso brodzi...
Spacerując tak sobie, bardzo cichutko popłakuje
może coś się złego stało, a może źle się czuje?

Toż to urocza rusałka, życzliwa Marianna,
szłocha biedniutka a zawsze taka zaradna?!

Na co dzień wesoła i zawsze uśmiechnięta,
a dzisiaj od płaczu buzia całutka opuchnięta.

Wacław tak się okazało, cały tych łez winowajca,
świetny krawiec, ale niestety dziś podły zdrajca!

Rzemieślnik to sławny i zdolny niestety, nie
z katalogów francuskich potrafi skroić ubranie.

Wzorem z wybiegów najstojniejszych projektuje,
jego kolekcje sama „śmietanka jeziora” kupuje.

Wszyscy bardzo chętnie z jego talentu korzystają,
prześliczne garsonki, sukienki i fraki zamawiają.

Niestety w poniedziałek jak się szybko okazało
źle szkicując, popsut zwyczajnie suknię całą.

Taką jak uszył dla ślicznej panny Marianny
zaprojektował również dla rusałki Zuzanny!

O jak się rusałki o balowe kreacje pokłóciły,
swą złością wodę lazurową w jeziorze zmąciły.
Obraziły się z hukiem na siebie wzajemnie
no i na krawca oczywiście prze – śmiertelnie...
A sukienki to dla dziewczyn ważna sprawa
przecież jest wielki bal i czeka zabawa...
Skruszony krawiec naostrzył swe wielkie nożyce
i uszył obie kreacje w trzy jasne księżyce.
Dla Marianny z smukłych witek młodego tataraku
tyle wyśmienitych pomysłów jest w tym raku...
Dla Zuzanny z śnieżnych kielichów liliowych
czeka już na rusałkę cudny, projekt gotowy...
Obie panny sukniami mile zachwycone,
na balu tańczyły do samego rana rozanielone!
Sukieneczki rusałek pięknie się prezentowały,
wszystkich w szalonych tańcach zachwycaty.
Płatki liliowe wirowały, a wokół cudnie pachniało,
a witki tataraku połyskiwały zielenią gdy pociemniało,
bo nawet błady księżyc im tego balu pozazdrościł,
sam na brzegu jeziora w bursztynowej fali się rozgościł.
W towarzystwie kapryśnych gwiazd błyszczących,
rusałkom tych tanecznych zabaw zazdroszczących...

Płatki, karasie, ważki, muchy, ślimaki i liny
oni z zachwytem podziwiali zwiewne dziewczyny,
pląsające po połyskującej lustrzanej jeziora tafli
w złotych, maleńkich bucikach z ryżowych wafli.
Mgła srebrzysta we włosach cichuteńko im grała
aż wodna łąka wysoko w górę podskakiwała cała!
Korowód taneczny wirował, że aż patrzeć miło,
krawcowi już się lekko na małym sercu zrobiło,
dobrze, że rusałki z swych wdzianek zadowolone,
polecać będą pracownię na każdą świata stronę!
Zabawie, muzyce i harcom nie było widać końca,
dobrze się bawili, aż do wschodu złotego słońca...

A rak Wacław teraz kroje skrzętnie w zeszyście notuje,
bo skleroza skutecznie, krawiecki interes mu psuje...



Szkoła

Martyna Ćwik, (16), Piła

zeszyty
dzwonki
spóźnienia

i twarze zmęczone bardziej
niż powinny być
w wieku szesnastu lat

uczymy się wzorów
dat
definicji

ale nadal nikt nie tłumaczy
jak radzić sobie
z samotnością

Autorskie tłumaczenie wiersza
polskiego na język niemiecki, do lat 14

Eigene Übersetzung eines Gedichtes
aus dem Polnischen ins Deutsche, bis 14 Jahre

Chaot – Konrad Schmidt

Flejtuch – Ludwik Jerzy Kern

Der Kranich und die Reiherin – Lena Lange

Żuraw i czapla – Jan Brzechwa

Meine Mama, die Fee – Franz Ziegner

Moja mama wróżka – Bartosz Sadowski

Chaot

Konrad Schmidt, (12), Berlin

Original | original: Ludwik Jerzy Kern „Flejtuch“

Gar nicht neu – längst bekannt, weit und breit.
„Chaot“ steht im Duden seit Ewigkeit.
Im Band 1, auf Seite dreihundertacht,
wer's nicht glaubt, prüf' es mit Bedacht.

Obwohl der Duden aus tiefer Vergangenheit spricht,
macht er eins klar: Ohne den „Chaoten“ ging es nicht.
Dass die Alltagssprache den Chaoten früh beim Namen nannte
zeigt, dass man ihn schon damals in großer Zahl kannte.

Besonders schlimm, dass Chaoten weiter existieren,
und sie, wo immer es geht, chaotisieren
(oder besser – chaotieren?)
Es reicht, dass manche im Geiste fluchen wie verboten
über das Chaotisieren der chaotischen Chaoten.

Denn meistens ist es nun mal so:
Der Chaot verdreckt – mal hier, mal dort...
Fängt etwas an...
Wühlt etwas auf

Bringt es nicht zu Ende...
Schüttet es nicht zu...
Räumt es nicht auf...
Dreht es nicht ganz zu...

Nein, er macht's weder mit Absicht
noch als gemeiner Bösewicht,
noch weil er sich gern auf die faule Haut legt,
sondern allein, weil der Chaot nun mal so lebt.

Auch ich will mich nicht dazu zwingen,
dieses Gedicht geordnet zu Ende zu bringen.
Wenn andere es chaotisch treiben,
muss ich immer ordentlich bleiben?

Der Kranich und die Reiherin

Lena Lange, (14), Potsdam

Original | original: Jan Brzechwa „Żuraw i czapla“

Dem Kranich war das Herz ganz schwer,
alleine fischen mochte er nicht sehr.
Da sah er eine Reiherin, die auf einer Insel tappt,
und anmutig Wasser aus dem Schlamm schlappt.

So geht er zu ihr, spricht sie an:
Hallo Schöne, ich kann sein dein Mann.
Ich werde dich lieben, dich nie verraten,
also lass uns schnellstmöglich heiraten!
Die Reiherin richtet ihr Gefieder fein,
„Ich will keine Kranich-Ehefrau sein.“

Der Kranich ging tief traurig und verlegen.
„Na gut. Dann werde ich ohne Frau leben.“

Schon bereut die Reiherin ihre Taten.
„Vielleicht sollte ich ihn doch heiraten?
Der Kranich will das doch so sehr.
Ich heirate wohl doch den grauen Herrn.“

Sie dachte nach ging langsam fort,
und klopfte dann an des Kranichs Ort.
Da der Kranich gerade Moosbeeren frisst,

hat er ein ziemlich saures Gesicht.
„Ich bin gekommen, ihre Frau zu werden mein Herr.“
„Jetzt will ich aber nicht mehr!
Unnötig ist ihr Gerede,
machen sie sich auf den Wege.“

So geht die Reiherin entsetzt und kleinlaut.
Der Kranich denkt sich: „Was für eine Braut.
Ich glaube ich geh und sag, dass es mir leid tut.“
Er nimmt seine Stiefel und seinen Hut,
und geht so zu ihrem Haus.
„Was wollen sie denn hier? Raus!“
„Ich will sie heiraten.“ „Sie als Bräutigam?
Warum tun sie sich den Weg überhaupt an?
Schade wird es um ihn sein,
lieber Herr mit langen Beinen.“

Der Kranich ging tief traurig und verlegen.
„Na gut, dann werde ich ohne Frau leben.“

Und wieder denkt die Reiherin: „Schade,
ich bin doch nicht die Jüngste gerade.
Der Kranich bat mich doch schon oft und sehr.
Dann heirate ich doch den grauen Herrn.“

Schickes Gefieder zieht sie an,
und zum Reiher läuft sie dann.

Und so läuft das schon seit Jahren.
Wenn einer will, kann der andere nicht ja sagen.
Sie laufen immer durch das gleiche Gelände,
Trotzdem nimmt das Ganze nie ein Ende.

Meine Mama, die Fee

Franz Ziegner, (11), Berlin

Meine Mama, die Fee
zaubert mir jeden Morgen
ein leckeres Frühstück.

Meine Mama, die Fee
bringt mich in die Schule,
und bevor ich gehe,
gibt sie mir einen großen Kuss.

Meine Mama, die Fee
Bringt mich auch nach Hause
und hilft mir öfters,
wenn ich in Schwierigkeiten bin.

Meine Mama, die Fee
liest mir Geschichten
vor dem Schlafengehen vor.
Wenn ich etwas brauche,
dann sagt sie: Abrakadabra
und sie zaubert mir das her.

Manchmal bin ich böse auf sie,
aber trotzdem liebe ich sie sehr,
und ich brauche sie,
meine Mama, die Fee.

Autorskie tłumaczenie wiersza
polskiego na język niemiecki, do lat 19

Eigene Übersetzung eines Gedichtes
aus dem Polnischen ins Deutsche, bis 19 Jahre

Der Raabe und der Fuchs – Blanka Breksa

Kruk i lis – Ignacy Krasicki

Der Löwe und die Tiere – Magdalena Skrzypek

Lew i zwierzęta – Ignacy Krasicki

Odysseus – Karol Wnęk

Odys – Leopold Staff

Der Raabe und der Fuchs

Blanka Breksa, (16), Kraków

Oft wird derjenige betrogen,
Der gern hört, wenn ihn and're loben.

`nen Riesen-Käse hielt der Rabe im Schnabel;
Der Fuchs kam, als ob er es kaum wage.

Und sprach: „O Bruder mein,
Die Freude über dich ist rein!

Was für Augen, oh!
Ihr Glanz blendet mich so!

Kann man finden auf der Welt
`ne Gestalt, die so gefällt?

Und die Federn, welche Pracht!
Gleich und glänzend wie die Nacht.

Und wenn ich mich nicht irre gar,
Ist auch die Stimme wunderbar.”

Der Rabe fing zu singen an,
Riss weit den Schnabel auf sodann,

Der Käse fiel, der Fuchs war da,
Schnappt' ihn und floh ehe man sah.

Original | oryginał: Ignacy Krasicki „Kruk i lis”

III

Der Löwe und die Tiere

Magdalena Skrzypek, (17), Kraków

Der Löwe wollte zeigen, wie gnädig er sei,
Er ließ seine Vertrauten zum Spiele herbei.

Sie jagten gemeinsam, zum Zeichen der Liebe:
Er fraß das Fleisch, ihnen die Knochen blieben.

Als seine Güte war überall bekannt,
Hat er ihnen noch größere Gunst zugewandt.

Damit sie an seiner Gnade nie zweifeln,
Ließ er sie einen der Meute angreifen.

Dem ersten folgte der zweite, dann dritt' und viert',
Er sah, wie die Gier ihre Bäuche regiert'.

Um Raub zu verringern, zu meiden die Schmach,
Fraß er sie zur Strafe – langsam, nach und nach.

Original | oryginał: Ignacy Krasiński „Lew i zwierzęta”

Odysseus

Karol Wnęk, (19), Kraków

Original | original: Leopold Staff „Odys”

Lass dich nicht quälen
Von deinen Fehlern und Leid.
Überall sind g`rade Wege,
Und Irrwege allerseits.

Es geht doch einzig darum,
Immer kühn voran zu gehen,
Denn man kommt woanders an,
Als anfangs vorgesehen.

Es bleibt ein Stein mit Inschrift:
Hier ruht jener und der.
Ein jeder ist Odysseus,
Der nach Ithaka heimkehrt.

Autorskie tłumaczenie wiersza
niemieckiego na język polski, do lat 14

Eigene Übersetzung eines Gedichtes
aus dem Deutschen ins Polnische, bis 14 Jahre

Niedźwiedzie trele – Joanna Dowbor

Der Bär als Tenor – Fred Endrikat

Loreley – Magdalena Pelc

Loreley – Heinrich Heine

Olbrzym Timpetu – Emilia Kania

Vom Riesen Timpetu – Alwin Freudenberg

Niedźwiedzie trele

Joanna Dowbor, (13), Dobrzeń Wielki

Original | oryginał: Fred Endrikat „Der Bär als Tenor“

Mieszkał w lesie niedźwiedź stary,
Wszystkim z mruczenia dobrze znany.
Aż pewnego dnia powziął postanowienie:
W śpiew zamienię mruczenie!
Rani me czułe ucho stałe pomrukiwanie,
A więc od jutra zacznę głosu swego szlifowanie,
Stać się tenorem, to będzie wyzwanie!
Jak pomyślał, tak uczynił,
Już od ranka następnego
Niedźwiedź ćwiczył do upadłego:
La-la-la, mi-mi-mi wybrzmiewały dźwięki,
Które u innych zwierząt zapoczątkowały lęki.
Jednych uszy rozbolały,
Inne bólu brzucha dostały.
Ćwiczył tak miś, lecz szło mu dość ciężko,
Niskiego C las nie usłyszy prędko.

Tylko nie mrużyć! Powtarzał sobie
Jeszcze trochę poćwiczę, jeszcze trochę pośpiewam,
Bo by odnieść sukces cierpliwości trzeba!
Niczym wokalny geniusz miodem gardło płucał.
Lecz po południu głos miał nieco cichszy,
A wieczorem niedźwiedź był już ochrypły.
I z gawry zamiast czystych nut,
Słysząc było rżenie – marny efekt prób.
Ptaszki, co na drzewach siedziały,
Złośliwe uśmiechy mu posyłały.
A morał tej całej historii jest taki:
Mruczą niedźwiedzie, a śpiewają ptaki.
I tego nie zmienisz żadnymi wysiłkami,
Bo natura się rządzi własnymi prawami!

Loreley

Magdalena Pelc, (14), Dobrzeń Wielki

Original | oryginał: Heinrich Heine „Loreley”

Nie wiem, co znaczy mój dziwny ten stan
Że smutny jestem jak jesienny łan.
Dawna legenda w głowie się kryje,
W moich wspomnieniach wciąż mocno żyje.

Powietrze chłodne, zmierzch już zapada,
Ren cicho płynie, nurt swój układa.
Szczyt górski błyszczy, blaskiem się mieni,
W wieczornym słońcu pośród promieni.

Najmilsza panna tam na górze trwa,
Cudowna postać, co swój urok ma.
Ze złota są jej skarby błyszczące,
Ze złota jej włosy falujące.

Złotym grzebieniem czesze je nocą.
Gdy dzień się budzi, to z pełną mocą
Śpiewa piosenkę cudowną, miłą
Z nadprzyrodzoną wręcz melodyją.

Serce rybaka w maleńkiej łodzi
W sieć oplątała, melodią zwodzi.
Nie patrzy rybak na zdradliwe skały,
On patrzy w górę, przejęty cały.

Myślę, że fale w głąb rzeki wciągną
Łódź i rybaka, na dno pociągną.
Loreley swym śpiewem to sprawiła,
Loreley rybaka omamiła.

Olbrzym Timpetu

Emilia Kania, (11), Dobrzeń Wielki

Original | oryginał: Alwin Freudenberg „Vom Riesen Timpetu”

Psst! Coś wiem... uważnie posłuchajcie!
Żył sobie kiedyś olbrzym Timpetu... historię tę poznajcie!
Ten biedak – o zgrozo! – Nie uwierzycie, moi mili,
przez sen mysz połknął, ot tak, w jednej chwili.

Pobiegł więc do doktora Wilka:
„Ach, doktorze, pomóż, ratuj!
źle się czuję, coś tam skacze, coś harcuje,
chyba myszka – nie żartuję!
Oj! Połknąłem myszkę w środku nocy
teraz mnie szczypie z całej mocy.”

Doktor był mądry, wiedział, co i jak,
nosił okulary – a to ważny znak!
Zajrzał do gardła i krzyknął w głos:

„Jak to? Mysz połknąłeś? Co za los!
Połknij jeszcze kotka do tego,
a mysz zostawi Cię drogi kolego!”

Autorskie tłumaczenie wiersza
niemieckiego na język polski, do lat 19

Eigene Übersetzung eines Gedichtes
aus dem Deutschen ins Polnische, bis 19 Jahre

Król Olch – Bartosz Sendo

Der Erlkönig – Johann Wolfgang von Goethe

Melancholia – Paulina Lewandowska

Melancholie – Joachim Ringelnatz

Rybak – Larysa Kozák

Der Fischer – Johann Wolfgang von Goethe

Na wieży – Lila Wójtowicz-Szczotka

Am Turme – Annette von Droste-Hülshoff

Król Olch

Bartosz Sendo, (16), Kraków

Original | oryginał: Johann Wolfgang von Goethe „Der Erlkönig“

Kto mknie tak późno przez wicher i mgłę?
To ojciec z dzieckiem co tchu przed się rwie.
W ramionach syna bezpiecznie trzyma,
Grzeje swym ciałem, gdy chłód się go ima.

- Dlaczego, synu, tak twarz swą skrywasz?
 - Króla Olch, ojczy, tam nie odkrywasz?
- Król w złotej koronie, ma długi tren!
– To tylko mgła, synku, to tylko sen.

„Chodź do mnie, chłopcze, w me jasne progi,
Zabaw znam mnóstwo, nie zaznasz tu trwogi.
Nad brzegiem kwiatów kwitną rabaty,
Ma matka utka ci złocone szaty”.

- Ojczy mój, ojczy! Czy ty nie słyszysz,
Co Król mi obiecał w tej leśnej ciszy?
- Spokojnie, dziecko, bądź teraz cicho,
To w suchych liściach wiatr mąci licho.

„Mój piękny chłopcze, chodź ze mną w tan,
Me córy czekają, u niebios bram.
Prowadzą swe płasy pod nocne niebo,
Ukołyszają, uśpią, gdy będzie potrzeba”.

– Ojcie mój, ojcie! Spójrz w tamtą stronę,
Widzisz te córki mrokiem otulone?
– Synu mój, widzę, to obraz znany:
To tylko wierzb starych siwe ściany.

„Kocham cię, postać twa wzrok mój mami,
A jeśli nie pójdziesz – wezmę cię siłami!”
– Ojcie, mój ojcie! Już chwyta mnie król!
Krzywdę mi robi! Ach, co za ból!

Trwoga go bierze, ojciec pędzi co tchu,
Dziecko jęczące tuli, nie chce dać go złu.
Wjeżdża na podwórze, u kresu swych sił,
Lecz w jego ramionach syn martwy już był.

Melancholia

Paulina Lewandowska, (17), Lublin

Original | oryginał: Joachim Ringelnatz „Melancholie“

Z daleka psie szczekanie
Przez nocną płynie mgłę,
A czarnych fal szemranie
Ku brzegom niesie mnie.

W błękicie gór dalekich
Migocze nieba skraj,
Wśród gwiazd promieni lekkich
Unosi marzeń raj.

W milczeniu łabędzie dzikie
Suną po tafli w dal,
A łza spływa mi skrycie -
Nie wiem, skąd we mnie ten żal.



Rybak

Larysa Kozák, (16), Kraków

Original | oryginał: Johann Wolfgang von Goethe „Der Fischer“

Szumiała woda, wzbierała w krąg,
Rybak tam z wędką siadł,
W głębię patrzył spokojnie,
Chłód mu do serca wpadł.

I gdy tak siedzi, wsłuchany w toń,
Woda się w górę rwie;
Z fał, co szumiały, z głębin wód,
Piękna dziewczyna mknie.

Śpiewała doń, mówiła doń:
„Czemu me nęcisz plemię,
Podstępem, ludzką myślą swą,
W ziemskie, śmiertelne płomienie?
Ach, gdybyś wiedział, jak dobrze tam,
Jak błogo jest na dnie,
Zstąpiłbyś w nurt, tak jak tu stoisz,
By w nim odrodzić się.

Czy słońce, księżyc – czyż nie pragną
W morzu odświeżyć się?
Czy blask ich, w fali podwojony,
Nie kusi bardziej cię?
Czyż nieba błękit nie przyzywa,
Co w wodzie drży tak lśniąc?
I własna twarz, co w niej się skrywa,
Nie wzywa cię w tę toń?”

Szemrała woda, wzbierała w krąg,
Zwilżyła mu stopy obie;
Tęsknotą serce wezbrało mu,
Jakby najdroższą miał przy sobie.
Mówiła doń, śpiewała mu,
I stało się, co stać się miało:
Pół wciągnął go nurt, pół wpadł weń sam,
I więcej go nie widziano.



Na wieży

Lila Wójtowicz-Szczotka, (16), Kraków

Original | oryginał: Annette von Droste-Hülshoff „Am Turme“

Stoję na wieży, na wysokim balkonie,
Wśród wrzasku szpaków, co w krąg wirują,
I jak menada, oddaję swe skronie
Wichrowi, co włosy mi targa z furią;
O, dziki druhu, szalony pętaku,
Chcę cię uścisnąć z całej swojej siły,
Dwa kroki od skraju, w zapasach złaczona,
Walczyć na śmierć, póki tętnią żyły!

A w dole widzę, tam na brzegu świeżym,
Fale jak żwawe psy gończe w pogoni,
W syku i huku, co o brzeg uderza,
Gdy lśniaca piana w górę się wyłoni.
O, jakbym chciała skoczyć w tę otchłań spienioną,
W sam środek sfory, w jej dzikie szaleństwo,
Przez koralowy las gnać morsa – tę zdobycz radosną!

A tam znów widzę: proporzec powiewa,
Zuchwały niczym sztandary na wietrze,
Statek się w górę i w dół ciągle chwieje,
Gdy z mojej strażnicy patrzę;
O, siedzieć chciałabym na statku walczącym,
Za ster pochwycić, gdy sztorm go zalewa,
I ponad rafy, w syczącym zamęcie,
Przemknąć tak lekko jak ta morska mewa.

Gdybym myśliwym była w wolnym polu,
Albo choć tylko częstką żołnierza,
Gdybym choć tylko mężczyzną była,
Wtedy niebo by mi sprzyjało;
Lecz muszę siedzieć tak schludna i czysta,
Niczym to grzeczne dziecko,
I tylko ukradkiem włosy rozpuścić,
By wiatr mógł nimi targać!



Jury obradowało w składzie:

Czerska, Urszula – germanistka, slawistka, tłumaczka literatury,
słowników i filmów

Hudec, Felix – prawnik, laureat I i II edycji konkursu
„Młodzież pisze wiersze”

Jas, Anna – filolożka polska i nauczycielka

Lepianka-Nowak, Magdalena – lektorka języka polskiego jako
języka ojczystego i obcego

Muza, Celina – aktorka i szansonistka, wiceprzewodnicząca
stowarzyszenia

POLin Polnische Frauen in Wirtschaft und Kultur e.V.

Nowak, Jakub – pedagog i animator kultury, przewodniczący
stowarzyszenia

Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata“

Rejak, Barbara – slawistka i anglistka

Synowiecka, Hanna – filolożka polska i dziennikarka

Visser, Andreas – reżyser, dramaturg i tłumacz literatury polskiej

Zimmermann, Kamila – germanistka, nauczycielka i fotograf

09	Biloshytskyi, Nikolas – Gra Pana Nieśmiałego
22	Bolenbach, Amelia – Mój jamniczek
39	Breksa, Blanka – Der Raabe und der Fuchs
18	Czechowicz, Lena – Papierowy samolot
31	Ćwik, Martyna – Szkoła
43	Dowbor, Joanna – Niedźwiedzie trele
47	Kania, Emilia – Olbrzym Timpetu
19	Kozłowski, Jakub – Cisza
52	Kozák, Larysa – Rybak
35	Lange, Lena – Der Kranich und die Reiherin
51	Lewandowska, Paulina – Melancholia
20	Ługowska, Gabriela – Chwila, która zostaje na dłużej
45	Pelc, Magdalena – Loreley
27	Pietrzyk, Nikola – Giełczwio, rzeko dostojna...

08	Radzicki, Liliana – Za bordową kotarą
33	Schmidt, Konrad – Chaot
49	Sendo, Bartosz – Król Olch
07	Singh, Robert Rohan – Sen
40	Skrzypek, Magdalena – Der Löwe und die Tiere
11	Smyczek, Igor – Przebudzenie
28	Sobkiewicz, Grzegorz – O nie Wacławie...
12	Stelmaszyk, Maria – Przypadek
06	Szymkowiak, Marie – Różowe okulary
05	Szymkowiak, Nino – Chłopiec w lesie
14	Śliwińska, Olga – Jutro, i jutro, i jutro...
26	Winczewska, Julia – *****
54	Wójtowicz-Szczotka, Lila – Na wieży
41	Wnęk, Karol – Odysseus
37	Ziegner, Franz – Meine Mama, die Fee



Ambasada
Rzeczypospolitej Polskiej
w Berlinie



Der Beauftragte der Bundesregierung
für Kultur und Medien

Das Projekt wurde gefördert von dem Beauftragten der Bundesregierung für Kultur und Medien aufgrund eines Beschlusses des Deutschen Bundestages, kofinanziert aus den Mitteln des Außenministeriums der Republik Polen.

Projekt realizowany przy finansowym wsparciu Pełnomocnika Rządu Federalnego ds. Kultury i Mediów, współfinansowany w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej.

Wir bedanken uns bei den Sponsoren | Serdeczne podziękowania dla naszych sponsorów



Karolina Eilinghoff

Marta Cofta

Joanna Urbaniak

Andreas Visser